Nr. 452. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 30 września 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Zwołanie sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski z dnia 29 bm. zwołujący odroczone sejmy Galicji i Czech na 10 października, dalej sejmy Solnogrodu na 10, Karyntji 11, Dolnej Austrji 12, Śląska, Moraw, Dalmacji i Tyrolu 16, Austrji górnej 17, Styrji 18, Krainy i Pobrzeża 25, Bukowiny 24 października.

Rada państwa.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów kierownik ministerstwa sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy w sprawie możności używania książek wkładkowych gal. Banku krajowego do celów pupilarnych.

Wnioski i interpelacje.

Pp. Breiter, Bojko, Olszewski i tow. zgłosili wniosek naglący o wprowadzenie powszechnego prawa głosowania, tak, ażeby przyszłe wybory już na tej podstawie mogły się odbywać.

P. Romańczuk zgłosił nagły wniosek w tej samej sprawie.

P. Krempa zgłosił wniosek o założenie szkoły średniej w Tarnobrzegu.

Ten sam poseł wystosował interpelację w sprawie przyznania wolnej jazdy kolejowej osobom, powołanym na ćwiczenia wojskowe; oraz drugą interpelację w sprawie gwałtów, popełnionych przez żołnierzy rosyjskich na austrjackiem terytorjum w Galicji. Ta interpelacja odnosi się do zajścia we wsi Kocmyrzowie nad granicą rosyjską, gdzie oddział straży granicznej rosyjskiej, ścigając bandę przemytników, ujął dwie niewinne osoby, które pobito. Chłopi widząc to, obrzucili żołnierzy rosyjskich kamieniami, poczem straż rosyjska dała ognia.

P. Demel interpeluje z powodu używania polskiej nazwy „Cieszyn“ na urzędowych biletach jazdy koleją żelazną.

Dyskusja nad mową bar. Gautscha.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji politycznej.

P. Demel wita z zadowoleniem program cesarski, oznajmiony koalicji węgierskiej i zgadza się także ze stanowiskiem, zajętem przez bar. Gautscha w sprawie powszechnego głosowania, a to ze względu na szczególne stosunki narodowościowe w Austrji. Powszechne głosowanie tak samo, jak rozporządzenie językowe, nie załatwi sporu narodowościowego, którego punkt ciężkości leży jedynie w kwestji szkolnej. Gdyby wszyscy uczniowie w szkołach średnich i ludowych musieli uczyć się drugiego języka krajowego, tj. języka słowiańskiego, spór językowy zniknąłby z widowni. (Protesty wszechniemców).

P. Demel: To, co powiedziałem, mówią wszyscy wyborcy. Pragnę, ażeby nasi Niemcy znali także język słowiański, gdyż inaczej Słowianie obsadzą wszystkie urzędy. Unarodawianie szkół średnich jest główną przyczyną sporu językowego. Skutkiem założenia narodowych szkół wyższych, spór językowy tylko jeszcze się zaostrzy.

Co się tyczy zamierzonego założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, to nie jest ono wcale potrzebą kulturalną, lecz postulatem narodowym. Lepiejby było użyć potrzebnych na to pieniędzy na rozwinięcie istniejących już zakładów naukowych.

Mowca przechodzi do sprawy paralelek śląskich, które prezydent ministrów w swem przemówieniu zupełnie pominął milczeniem. Kwestja ta wcale jeszcze nie jest załatwiona. Podczas, gdy niemieckie zakłady naukowe cierpią wiele z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia i nie mogą odpowiadać wymaganiom, prezydent ministrów zakłada nowe szkoły słowiańskie. Do pierwszej klasy niemieckiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie zgłosiło się w tym roku, 83 kandydatów, z której to liczby tylko 38 przyjęto, resztę, z powodu braku miejsca oddalono. Seminarjum niemieckie nie ma ani kancelarji dyrekcji, ani sali konferencyjnej, ani sali bibljotecznej, ale za to posiada polskie klasy równoległe; w Polskiej Ostrawie zaś założono nowe seminarjum czeskie z internatem, co jest w szkolnictwie austrjackiem nowością.

To musi oburzać Niemców. Czy nie byłoby lepiej, jeśli się już uważa za konieczne wykształcać czeskich i polskich nauczycieli, ażeby istniejące zakłady zostały ulepszone odpowiednio? Należy jeszcze podnieść, że w liczbie kandydatów, którzy się zgłosili do niemieckiego zakładu, było 47 Polaków; których większą część przyjęto. Przy lepszem uposażeniu seminarjum niemieckiego, byłaby więc potrzeba słowiańskich szkół na Śląsku zupełnie usunięta.

Dla niemieckiej szkoły realnej w Cieszynie Niemcy od szeregu lat domagają się bezskutecznie nowego pomieszczenia, natomiast polskie gimnazjum uważane jest zawsze za najgorętsze życzenie ludności śląskiej. Atoli wśród 316 uczniów, którzy w ubiegłym roku uczęszczali do niemieckiego gimnazjum w Cieszynie, gdzie istnieje także gimnazjum polskie, było 195 Niemców, 100 Polaków i 20 Czechów. Ci więc Polacy nie poszli do gimnazjum polskiego, lecz do niemieckiego, bo chcą się nauczyć po niemiecku. Tak samo polska ludność z okolicy Cieszyna woli posyłać dzieci do szkół ludowych niemieckich, aniżeli do polskich.

Następnie przechodzi mowca do kwestji upaństwowienia kolei Północnej — i sądzi, że ze stanowiska narodowego i ekonomicznego Niemcy morawscy i śląscy żywią z tego powodu wielkie obawy. Na biletach jazdy, wydawanych przez dyrekcję kolei państwowych w Krakowie nazwa „Teschen“ znikła, a natomiast figuruje polska nazwa „Cieszyn“.

(Głosy: „Słuchajcie!“).

P. Wolff: To bezczelność!

P. Demel: Słusznie, to jest bezczelność! Nie ma wątpliwości, że uczynił to jakiś szowinista w dyrekcji kolei państwowych.

W końcu mowca jeszcze raz podnosi z zadowoleniem program korony w sprawie węgierskiej, który odpowiada stanowisku, zajętemu w rozkazie dziennym, wydanym w Chłopach.

P. Sommer zajmuje się również sprawą paralelek śląskich i wywodzi, że Niemcy śląscy nie spoczną, aż nie znikną ze Śląska słowiańskie klasy równoległe. Mowca wskazuje na wielkie zaniepokojenie wśród ludności niemieckiej, wywołane zamierzonem wprowadzeniem wewnętrznego języka czeskiego we władzach sądowych.

Mowa hr. W. Dzieduszyckiego.

Wojciech hr. Dzieduszycki zaznacza, że od dawna zasadą polskiej polityki narodowej jest obowiązek popierania tego państwa, w którem poręczone są prawa narodowe i możliwy jest historyczny rozwój narodu. Dlatego muszą Polacy okazywać najżywszą sympatję wszystkim ludom, których współdziałanie dopiero tworzy wielkie mocarstwo. Polakom musi na tem zależeć, aby historyczny rozwój narodu węgierskiego nie był utrudniony. Tak Węgrom jak i innym ludom Austrji, życzymy jak najlepiej, jesteśmy jednak przekonani, że leży tak samo w interesie Węgier, jak i innych narodów w państwie, aby w pełni było utrzymane mocarstwowe stanowisko całej monarchji, a powaga jej nie doznała uszczerbku; w tym celu istniejąca obecnie jedność państwa nie może być osłabioną ani rozerwaną. (oklaski). Polacy przeto wszystko uczynią, aby państwo wzmocnić i utrzymać jego siłę bojową. Naturalną jest rzeczą dla Polaków, że opierające się na wspólnej ugodzie ekonomicznej stosunki, nie mogą być jednostronnie przez jednego kontrahenta zmienione. (oklaski). Hr. Dzieduszycki zwraca się następnie przeciw tym mowcom, którzy w ciągu obecnej dyskusji uważali za swój obowiązek szkalować wszystkie instytucje państwowe monarchji i ich wartość obniżyć. Jest to bardzo niebezpieczna gra. W tej monarchji tyle jest swobody, jak mało w którem państwie, (oklaski) tyle wolności tak religijnej jak narodowej, wolności słowa w jak najszerszej mierze itp. Najniebezpieczniejszą zaś jest rzeczą, jeśli ataki zwracają się przeciwko dynastji. Niechnikt nie zapomina, że Austrji bez domu Habsburgów nie można sobie wyobrazić, że więc te ataki właściwie wymierzone są nie przeciw dynastji, lecz przeciw państwu, przeciw dobrom, jakie to państwo zapewnia. (oklaski) Jeśli pragniemy posiadać parlament, któryby nie miał wiecznie do czynienia z ministerstwem urzędniczem, jeżeli chcemy, aby istniejąca w Austrji wolność znalazła również w parlamencie istotny wyraz, jeżeli pragniemy przystąpić do rozszerzenia demokracji, musimy zaniechać tego sposobu walki, jaki obecnie jest stosowany. (oklaski u Polaków).

Następnie przemawiali posłowie Sustersic i Hoffmann-Wellenhof, poczem zabrał głos bar. Gautsch.

Mowa bar. Gautscha.

Prezes gabinetu oświadczył, że na mowę Pernerstorfera, o ile dotyczyła ona osobiście jego i rządu nie będzie odpowiadał, natomiast uważałby za zaniedbanie swego obowiązku, gdyby jaknajenergiczniej nie odparł ataków wspomnianego posła na dynastję. Bar. Gautsch zaznacza, że bez uczuć dynastycznych trudno wyobrazić sobie egzystencję monarchji i dziękuje prezesom klubu wielkiej własności i Koła polskiego za stastanowisko, zajęte przez nich w tej mierze. Z kolei polemizował prezes gabinetu z wywodami Lechera i zauważył, że rząd byłby wdzięczny Izbie, gdyby przez rozpoczęcie obrad nad budżetem, przystąpiła do wykonania swego prawa kontroli. Mowca oświadcza dalej, że zapowiedziana ustawa o pełnomocnictwie dla rządu tylko w tym wypadku będzie wniesiona, jeżeli nie przyjdzie do skutku uchwała delegacji.

Zajmując się sprawą rewizji ustaw ugodowych oświadczył bar. Gautsch, że rząd austrjacki zawsze stał na stanowisku lojalnego dotrzymania umów, zawartych z rządem węgierskim. Ze względu jednakże na liczne trudności, jakie wystąpiły w ciągu lat, możnaby za pomocą lojalnego porozumienia znaleźć drogę do ich usunięcia. Przedmiotem takiej rewizji byłyby te części ugody, które bez naruszenia związku politycznego zajmowałyby się sposobem traktowania spraw wspólnych, jakoteż spraw, które od czasu do czasu według jednakowych zasad miałyby być układane. Taka akcja musiałaby wychodzić z założenia, że prawa, poręczone ustawą, pozostaną dla obu stron nienaruszone. Dlatego może to tylko polegać na fałszywem pojmowaniu rzeczy, jeżeli na Węgrzech sądzą, że istnieje zamiar wywierania jakiegoś przymusu względem węgierskiego ustawodawstwa. Dla prezydenta ministrów jest jedynie kierującą zasadą uszanowanie każdego cudzego prawa w równej mierze, jak żądanie nawzajem poszanowania naszych praw. (Oklaski, różne okrzyki).

Prezydent ministrów jest przekonany, że oba państwa, jeżeli z dobrą wolą przystąpią do zadania, znajdą formę ekonomicznego współżycia, ponieważ wszystkie warunki naturalnego kompromisu sił ekonomicznych i korzystnego dla obu stron uzupełniania i wyrównywania czynników produkcyjnych gospodarstwa są dane w obu państwach. Jako stosowny środek do usunięcia wszelkich nieporozumień wydaje się wybór deputacyj, przewidzianych w austrjackich ustawach, który miałby przyjść do skutku wśród zupełnej swobody obu ciał prawodawczych, naturalnie przy utrzymaniu obustronnego, niezawisłego prawa ustawodawczego, co stanowiłoby także dla parlamentu rękojmię, że nie będzie musiał nieprzygotowany powziąć decyzję. Rząd zaś w odpowiedniejszym czasie ujmie w tej mierze w swe ręce inicjatywę wobec rady państwa i gotów jest w razie wyboru tych deputacyj, poprzeć z wszystkich sił ich prace. Czas ku temu nadejdzie wtedy, gdy przez traktaty handlowe stworzone zostaną podstawy ekonomicznego życia obu połów monarchji.

Natychmiast po załatwieniu sprawy traktatów handlowych, miałby zdaniem mowcy nastąpić wybór deputacyj, któreby też natychmiast przystąpiły do swego wielkiego zadania. Praca ta usunie ciągłe skargi. Gdyby się udało zamiast wiecznego niezadowolenia uregulować w sposób trwały stosunki ekonomiczne, byłoby to szczęściem dla narodów, korzyścią dla państwa. Wtedy zniknie także ten podniesiony ton, który tem bardziej jest ubolewania godny, że przyczynia się do utrudnienia, zamiast do rozwikłania sytuacji“.

W końcu zapewnia bar. Gautsch na podstawie 20 letniego swego doświadczenia, że zmora, zwana kamaryllą, należy do bajek. Prosi izbę, aby wobec nadzwyczaj trudnego położenia w jakiem się rząd znajduje, użyczyła rządowi poparcia; rząd wytęży wszystkie siły, by wypełnić swój obowiązek. (Oklaski).

Poseł Schuhmeier przyszedł do głosu. Podczas jego mowy przyszło do ostrej wymiany słów między socjalistami a posłami chrześcijańsko-społecznymi, zwłaszcza gdy Schumeier mówił o nadużyciach z kartkami do głosowania, popełnianych przez stronnictwo chrześcijańsko-socjalne we Wiedniu i gdy atakował dyrektora magistratu Weisskirchnera. Gdy Ellenbogen zawołał pod adresem Weisskirchnera, że ten tylko nietykalności poselskiej zawdzięcza swą wolność, inaczej za kradzież i nadużycia wyborcze siedziałby dawno w kryminale, powstała na ławach posłów chrześcijańsko-społecznych burza. Weisskirchner biegnie ku trybunie prezydenta, domagając się zadosyćuczynienia, to samo czynią jego stronnicy koledzy.

Poseł Prohazka woła do Ellenbogena: „Do podobnej bezczelności tylko żyd jest zdolny“.

Schuhmeier wskazując na Gessmana woła: „Oto przedstawiam panom austrjackiego radcę rządowego“. Powstaje wesołość, ponieważ galerja oklaskuje Schumeiera, przerywa przewodniczący posiedzenie aby zarządzić opróżnienie galeryj.

Po 10 minutowej przerwie, polemizował poseł Schuhmeier w dalszym ciągu swej mowy z bar. Gautschem, nazywając go narzędziem kamarylli i zarzucając mu, że ośmielił się wystąpić przeciw zaprowadzeniu powszechnego głosowania. Stanowisko prezydenta ministrów Gautscha — mówił Schuhmeier — sprzeczne jest z życzeniami setek tysięcy robotników, którzy dążą do usunięcia istniejących obecnie przywilejów. Powszechne głosowanie leży nietylko w interesie robotników, ale także rękodzielników i włościan. Nie uchodzi, aby na robotników spadały same obowiązki bez praw.

Dalej polemizował mowca z wywodami prezesa Dzieduszyckiego i oświadczył, że w Austrji brak jest wolności politycznej, czego dowodem liczne zakazy zgromadzeń. Hr. Dzieduszycki między innemi wskazał na ochronę robotników. W Galicji nie ma wcale ochrony robotników, tam szlachcice płacą robotnikom osobliwą monetą, kawałkiem tektury, za który ci otrzymują w kantynie towary.

Omawiając sprawę węgierską oświadczył mowca, że socjaliści chcą zarówno niezawisłości Austrji jak i Węgier, dlatego wołać muszą: precz z kamaryllą i żądać powszechnego prawa głosowania.

Przewodniczący przywołał do porządku posła Ellenbogena za jego zachowanie się wobec posła Weisskirchnera, poczem zawiadomił, że poseł Scaramanga (z Tryjestu) złożył mandat poselski.

Posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek.

Obrazek z wczorajszego posiedzenia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Podczas wczorajszego posiedzenia zdarzyły się rzeczy tak gorszące, jakich w parlamencie austrjackim nawet oddawna już nie było. P. Schuhmeier, zabrawszy głos, w sposób nader gwałtowny twierdził, że w Austrji rządzą kobiety. Poza arcyksiężnemi stoją jednak księża. Nikt nie ma odwagi nazwać rzeczy po imieniu. Nie mamy nic przeciw temu, aby kobiety, a więc i arcyksiężne uzyskały powszechne prawo głosowania, ale nie chcemy, aby arcyksiężne same niepodzielnie panowały. Wszak szacunek przed arcyksiężnemi...

P. Eldersch woła: Na! na! na!

P. Schumeier: Ustawa zmusza nas do szacunku, ale wystarczy, jak arcyksiężna powinie raz na rok arcyksięcia lub arcyksiężniczkę, jako przychowek...

Dalej omawiał p. Schuhmeier wybory z dzielnicy Margaretha i zarzucił antisemitom, że popełniali podczas wyborów oszustwa. Na ławach antisemitów podnoszą się głośne protesty.

P. Schuhmeier woła: To sami złodzieje! kandydaci do kryminału!

P. Eldersch: W ten sposób wybrano Prochaskę!

P. Gessman woła: Łżecie, jak podłe psy!

P. Eldersch: Złodzieje, złodzieje, złodzieje!

P. Pacher: Czerwone żydy, psy, świnie!

P. Ellenbogen: Złodzieje! wskazując na Gessmanna: „Oto Regierungsrath!“

P. Schuhmeier, wskazując na Gessmanna: „Popatrzcie! przedstawiam wam austrjackiego Regierungsratha!“

Na galerji ktoś bije brawo! Służba usiłuje go wyrzucić. Powstaje na galerji i w sali krzyk tak wielki, że przewodniczący musi przerwać posiedzenie. Podczas przerwy prezydent każe opróżnić galerje, a w sali socjaliści i antysemici długo jeszcze komplementują się nawzajem podobnymi, jak powyżej przytoczone wyrazami.

Druga mowa bar. Gautscha.

Wiedeń, 30 września.

(Tel. wł. Dz. Polsk.).

Już sam fakt, że prezydent gabinetu zgłosił się dziś po raz drugi do głosu, kazał domyślać się, że minister ma coś ważnego do powiedzenia. To też za pewne przyjąć można, że właściwym celem jego mowy była nietyle polemika, acz bardzo cięta, z posłami Lecherem i Pernerstorferem, ile chęć sprecyzowania jeszcze raz dokładnie i jasno stanowiska Austrji wobec przesilenia węgierskiego, a przedewszystkiem potrzeba gruntownego usunięcia całej sieci nieporozumień, które utrudniają sytuację. W tym kierunku mowa wczorajsza br. Gautscha tworzy punkt zwrotny i ważny akt w historji przesilenia austro-węgierskiego. Oświadczenie br. Gautscha stwierdza, iż Austrja, jakkolwiek broniąc swych praw i swych interesów, żąda, aby stanowisko jej uznano i uszanowano, to jednak niemniej szanuje i uznaje oparte na ustawach stanowisko Węgier. Wyraźne stwierdzenie tego faktu ze strony austrjackiej powinno i musi oddziałać łagodząco na umysły na Węgrzech, rozgoryczone przez niepotrzebne nieporozumienia co do obopólnych zamiarów, jakie wkradły się w ostatnich do dyskusji. Gdy przeciwnicy w sporze dojdą do tego stadjum, że zaczną szanować swe stanowisko, to wówczas musi się znaleść drogę do wyjścia i daną jest pewność, że porozumienie da się dokonać. Jasne określenie prawnopaństwowego stanowiska Austrji i pełne rozwagi i wytrawności wywody bar. Gautscha pozwalają żywić nadzieję, że wywrą jak najlepsze wrażenie na Węgrzech i ułatwią porozumienie z Węgrami.

Mowa br. Gautscha jest jakoby złotym mostem, zbudowanym dla Węgrów i wyciągniętą do zgody dłonią.

Mowa hr. Gautscha wywarła w parlamencie austrjackim tem lepsze wrażenie, że pokrywa się zupełnie z wywodami posła hr. Dzieduszyckiego i hr. Sylva-Tarouca. Głosy te uzupełniają się niejako, głosy obywateli spotykają się z głosami ministra wobec zagrożonej jedności państwa i interesów ekonomicznych tej połowy monarchji.

Również bardzo dobre wrażenie zrobiła polemika br. Gautscha z posłami Lecherem i Pernerstorferem, z których pierwszy stanął w dziwnej sprzeczności nietylko z całym swym klubem, ale i z charakterem swego mandatu

---

(5)

Z dni trwogi i chwały.

(1655).

(Dokończenie).

W dwa dni później przybyli ze strony kozaków pułkownicy Tetera i Sielnicki, dla odebrania okupu; zabawili oni trzy dni „nie bez unkosztów miejskich, gdyż nie jeden półkufek wina wyszlamowali i spiżarni miejskiej dali się dobrze we znaki“. Grodzicki podejmował wysłanników kozackich kolacją, na drugi zaś dzień, zaproszony przez Chmielnickiego, odwiedził go w obozie, gdzie kilka godzin rozmawiali o sprawach publicznych.

W dniu 27 odstawiono okup i fanty do obozu, gdzie tego dnia wielka radość panowała, gdyż wypłacono kozakom żołd od cara; skorzystali z tego przemyślni mieszczanie, zwłaszcza zaś żydzi, którzy wynieśli za miasto swe towary i *mercantią* się zabawiali“.

Nie obeszło się jednak bez zdrady; kiedy się tego najzupełniej niespodziewano, artylerja wycelowawszy działa na ratusz, sypnęła gradem kul. Usprawiedliwiali się kozacy, że to nie ich wina, ale Moskwy, zawziętej na miasto zato, że mieszczanie traktowali tylko z kozakami, o nich nawet słyszeć niechcąc... Dopiero dnia 8 listopada ruszył Chmielnicki z pod Lwowa: „Jechał przedmieściem krakowskiem, mimo bramy, na srokatym bachmacie. Za nim chorągiew nowa czerwona, buńczuk z końskiego białego ogona, nad nim niesiony Abdank z krzyżem wyhaftowany, z kitajki białej; druga zaś była z konterfektem Michała Świętego, który na wylot oszczepem smoka przebija. Za temi, następowały insze chorągwie, których było trzydzieści cztery; na tych różne województw *delineatie* herbowe, oprócz Orła białego naszej Polski *in diademate*“. Wyhowski podjechał aż pod wały, z których widowisku temu przyglądali się mieszkańcy Lwowa i tam od Chmielnickiego i wojska zaporoskiego, żegnał Grodzickiego i mieszczan. Moskwa odciągnęła dopiero w dwa dni później, tj. 10 listopada. „Błąkali się ci plugawce — pisze Dobieszowski — po przedmieściach, jakby im drogę zawiązano; jenosz nie jeden ze zdrajców tu się martwym został, bo jak gadzinę lub psów, przedmieszczanie, w ciasnem zdybawszy, stukli, że z ostankiem, jako sobaki musieli mydła nmykać“...

Dopiero kiedy się to złe przewaliło, odprawił arcybiskup w dniu św. Marcina (11-go listopada) uroczyste nabożeństwo, w czasie którego „*Te Deum laudamus* z hojnemi łzami utrapionych i radośnych obywateli zaśpiewano“. Podczas nabożeństwa bito z dział po wieżach, basztach, wałach i forteciach „*felix dies* Marcinowi świętemu, że nam kolendę wielce pożądaną z uroczystością swoją wyjednał — obwoływano“...

Po skończonem oblężeniu zaczęli się zjeżdżać ci, którzy uciekli przed opasaniem miasta; byli tacy w r. 1648, byli tacy i teraz, pomimo, że w roku 1648 obłożyło miasto owych „profanów“ groźbą kary. Zbiegowie jednak umieli się usprawiedliwić, podając jakąś prawdopodobną przyczynę swego wyjazdu, co ich naturalnie nie uwolniło od zapłacenia przypadającej na nich części okupu. Nie było ich jednak wielu; djarjusz Dobieszowskiego zaledwie jedenastu wymienia, którzy razem złożyli 7.000 złr. Nie ujmuje to blasku męstwa mieszczaństwu lwowskiemu; owszem, jak każdy cień, tem silniej uwydatnia prawdziwe światło zasług! a nie ma bynajmniej przesady w słowach, które znajdują się w pomienionej relacji, a w których przebija uwielbienie dla męstwa i stałości miasta:

„Szczęśliwyś jest lwie, że w takiej toni, masz, co gotowi przy tobie umierać. Zapytani kiedyś szlachetni rzeczypospolitej ateńskiej prymasi, odpowiedzieli, wskazując na walecznych współobywateli swoich: Oto ci są murem potężnym i niezdobytą fortecą naszej rzeczypospolitej! Co słusznie i tobie przezacny senacie, rado poważna, murze z piersi i animuszów odważnych wystawiony, kwadrować może! O jak wiele razy nie lękałeś się widomej śmierci, jak wieleś razy niebezpieczeństwu zdrowie swoje poddawał!“

* * *

Dwieście pięćdziesiąt lat mija od chwili, która w dziejach miasta i Polski na zawsze pamiętną zostanie, która Lwów opromieniła nową aureolą wierności i męstwa. Należałoby ją odpowiednio uczcić, nie głośnym i ostentacyjnym, ale celowym obchodem. Przede wszystkiem dzieci nasze w szkołach miejskich powinny się dowiedzieć, czem był Lwów w XVII wieku i jakie złożył ofiary na ołtarzu Ojczyzny, Wiary i wolności. Powinny się dowiedzieć, że ten Lwów był twierdzą polskości, katolicyzmu i kultury zachodniej; że był on placówką, narażoną na nieustanne nawały, które odpierała wierność i niezłomność jego obywateli. Tem, czem był — pozostać też powinien na wieki!

W dzień św. Marcina, niechby — jak ongi — zebrało się obywatelstwo nasze w kościele katedralnym, ażeby serdeczną modlitwą uczcić pamięć zasług poprzedników, zaczerpnąć otuchy na przyszłość i prosić Boga, by obdarzając nas hartem tych, którzy dla świętej sprawy gotowi byli nieść mienie, zdrowie i życie w ofierze, pozwolił na równi z nimi spełnić swój obywatelski obowiązek. Dyrekcja teatru powinna by też przyczynić się do uświetnienia obchodu i przez dwie lub trzy niedziele z rzędu (wypłacając dług przeszłości) dać po wyjątkowo zniżonych cenach, starannie wystawiony obraz Karola Brzozowskiego na tle oblężenia Lwowa.

Ost. Bar.

drugi zaś z braku argumentów grubiaństwami dokonać chciał cudu, tj. nawrócenia izby na swoją wiarę. Mowa br. Gautscha, jakkolwiek wygłoszona ze stanowiska czysto austrjackiego, wywołać musi na Węgrzech wrażenie i w zestawieniu z deklaracją br. Fejervary'ego przyczyni się do wyjaśnienia nieporozumień, wywołanych przez zawodowych rabulistów.

Proces o pożary w Borysławiu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Stryj. (Tel. pryw.). W ciągu wczorajszej rozprawy wydał prof. Fryz orzeczenie, że kartka, wyłapana w więzieniu samborskiem, zawierająca namowę do cofnięcia zeznań, złożonych w śledztwie, pisana była przez Chomycza.

Uroczystość w Muzeum miejskiem.

W obecności członków Rady miejskiej, przedstawicieli świata dziennikarskiego i artystycznego, oraz licznie zebranej publiczności, odbyło się wczoraj przedpołudniem w auli miejskiego Muzeum przemysłowego uroczyste wręczenie prezydjum naszego grodu dwóch cennych pamiątek z wycieczki uczniów lwowskich szkół średnich do Rzymu, odbytej podczas Wielkiejnocy rb. Jedną z tych pamiątek stanowi bruljon dwukartkowy, spisany ręką Ojca św., a zawierający w pierwopisie odpowiedź papieża na adres pielgrzymki polskiej. Znajduje się on, wraz przemową ks. arcybiskupa Bilczewskiego w imieniu pielgrzymki do papieża, w artystycznie wykonanej tece, ozdobionej licznemi akwarelami, z których jedna przedstawia posłuchanie pielgrzymki uczniów u papieża, druga zwiedzanie Watykanu, inne zaś rozmaite momenta z pobytu pielgrzymki w „wiecznem mieście". Akwarele te wyszły z pod pędzla p. Feliksa Wygrzywalskiego. Tekę zdobi napis następujący: „Na pamiątkę i polskiej pielgrzymki uczni — 1905 r. — do Rzymu", z własnoręcznym podpisem ks. arcyb. Bilczewskiego. Drugą pamiątkę stanowi dużych rozmiarów tryptyk Feliksa Wygrzywalskiego pt.: „Wyzwolenie" zakupiony ze składek przez pielgrzymów i ofiarowany gminie m. Lwowa w celu pomieszczenia go w przyszłej miejskiej galerji sztuki. Umieszczony na dolnej ramie obrazu napis opiewa: „Polska pielgrzymka uczniów do Rzymu r. 1905. — Ofiarowuje w darze do galerji obrazów miasta Lwowa".

Oddając obie te, a tak cenne pamiątki w ręce prezydenta Michalskiego, jako naczelnika i gospodarza naszego grodu, ks. arcybiskup **Bilczewski** przemówił w te słowa:

„Jaśnie Wielm. Panie Prezydencie, wielce Szanowni Panowie! Wybiera się kto w świat daleki, lub choćby z pielgrzymką do wsi sąsiedniej, to stara się zawsze przywieść ukochanym swoim jakiś podarek, bodaj malutką pamiątkę. Kilka miesięcy temu wybrało się nas starszych i młodzieży szkolnej około pół tysiąca do Wiecznego miasta, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego złożyć hołd niezłamanej wierności, przywiązania i miłości, a zarazem oglądać nagromadzone pod niebem Italji skarby kultury chrześcjańskiej i pogańskiej. Z tej pielgrzymki przywieźliśmy dla ukochanego naszego miasta podarunki, aby świadczyły, że na ziemi obcej pamiętaliśmy o ziemi swojej, aby stwierdziły raz jeszcze, że miłość Boga i Kościoła łączy się i godzi najlepiej z miłością Ojczyzny. Jednym podarkiem, to dzieło sztuki treścią i rodowodem polskie. Drugim, to pomnik historyczny, bo chyba nigdy jeszcze papież nie przyjął tak uroczyście młodzieży szkolnej żadnego narodu, jak przyjął młodzież polską i nigdy w jej ręce nie złożył tak wspaniałego i pełnego ojcowskiej miłości i troskliwości orędzia, jakie my z sobą przywieźliśmy do kraju. Otóż te podarki składamy dziś, przewodnicy pielgrzymki, w Twoje ręce, Panie Prezydencie, jako przedstawiciela ukochanego naszego grodu i prosimy, byś je przyjął dla miasta, przechował i strzegł z taką miłością, z jaką wręczył nam tę swoją odezwę do młodzieży naszej Ojciec święty, z taką samą, z jaką twórca „Wyzwolenia", nam je ofiarował i z taką miłością, z jaką uczestnicy pielgrzymki ją składamy."

W odpowiedzi na przemówienie ks. arcybiskupa rzekł następnie prezydent miasta p. Michalski w te słowa:

„W imieniu reprezentacji naszego miasta i jego mieszkańców składam Ekscelencji najserdeczniejsze, pełne miłości i czci podziękowanie za to, że Ekscelencja nam dopomógł, aby dwa tak drogocenne przedmioty dostały się do naszego Muzeum sztuki. Zarazem składam podziękowanie pp dyr. Gerstmanowi i Lityńskiemu za to, że pomogli W Ekscelencji w pozyskaniu tych drogocennych upominków, dalej młodzieży szkolnej, a wreszcie nieobecnemu autorowi „Wyzwolenia", za to, że pamiętając o mieście, w którem nauki pobierał, tak piękną ofiarował mu pamiątkę. Mogę przytem zapewnić W. Ekscelencję, że odemnie zacząwszy cała reprezentacja i miasto nasze przechowywać będą i przekazywać potomności te drogocenne upominki z czcią i wdzięcznością w sercu. Zarazem prosimy W. Ekscelencję, aby swoje dobre serce, miłość i pieczołowitość, jakie ma dla naszego grodu, zawsze dla niego zachował."

Po skończonej uroczystości, obecni, oglądali z żywem zainteresowaniem pismo papieskie i obraz p. Wyspiańskiego. Temu ostatniemu poświęciśmy już w swoim czasie obszerną wzmiankę, opisywać go więc nie potrzebujemy. Zaznaczamy tylko, że stanie się on piękną i cenną ozdobą przyszłej galerji sztuki miasta Lwowa, jako dzieło wysokiej wartości artystycznej.

Krwawe zajście na placu Bernardyńskim.

Ubiegły dzień świąteczny zapisał się w pamięci wielu mieszkańców miasta naszego niezbyt pochlebnie z powodu krwawego zajścia, które rozegrało się na placu Bernardyńskim. Polała się bowiem krew, obficie zraszając bruk uliczny, a kto wie, czyby zajście to nie przybrało poważniejszych rozmiarów, gdyby w krytycznej chwili nie przybył na miejsce wypadku komisarz policji wraz z oddziałem żołnierzy policyjnych i nie uspokoił rozdrażnionego tłumu. Zajście to miało następujący przebieg:

Około godziny trzeciej po południu wybuchła u zbiegu placów: Bernardyńskiego i Halickiego sprzeczka pomiędzy czteroma rzemieślnikami „krewniakami", którzy podnieceni nieco alkoholem z okazji święta patrona kraju, rozpoczęli bójkę, wywołując wśród gromadzącej się publiczności zgorszenie nie tyle samym przebiegiem walki, ile nieparlamentarnymi wyrazami, które obficie padały. Zawezwano więc w pobliżu pełniącego służbę — żołnierza policyjnego, który rozpoczął interwencję swą od wezwania zapaśników, by walki zaprzestali. Niestety, pojawienie się stójkowego dolało ognia do oliwy; walka zawrzała na nowo i jeszcze zaciętsza.

Wówczas stójkowy, któremu z pomocą przyszedł w międzyczasie drugi żołnierz policyjny, chciał zaaresztować bijących się „krewniaków", co z ich strony spotkało się z wielkiem niezadowoleniem a nawet najodważniejszy z nich, Antoni Kłapiński, dwudziestoczteroletni murarz, rzucił się na żołnierzy policyjnych, począł ich bić, a nawet jednemu z nich chciał wyciągnąć szablę z pochwy. Nie udało mu się to jednak, a nawet w ciągu walki z żołnierzami policyjnymi o szablę zranił się lekko w prawą dłoń. Skorzystali z tego jego towarzysze i widząc, iż żołnierze nie żartują, ale chcą koniecznie ich przyaresztować umknęli, pozostawiając Kłapińskiego na placu bójki.

Kłapiński nie chciał się jednak dać wziąć stójkowym, którzy nasamprzód chcieli zawieść go na stację ratunkową, a następnie na policję. Po długiem szamotaniu, ubezwładniono go i wsadzono na dorożkę, lecz wówczas zareagował liczący kilkaset osób tłum gawiedzi, która postanowiła odbić aresztowanego. Doszło nawet do tego, iż gorętsi obrońcy Kłapińskiego chcieli wywrócić dorożkę. Wobec tego schronili się stójkowi wraz z przytrzymanym do bramy pobliskiego „Hotelu warszawskiego". Tłum pospieszył za nimi, ale zastał bramę zamkniętą. Poczęto się więc dobijać do bramy, która lada chwila zdawała się uledz naporowi atakujących, z których część zajęła się wybijaniem okien. To wywołało z wnętrza budynku jednego z żołnierzy. Z dobytą szablą wpadł on w tłum i począł rąbać na wszystkie strony. Najcięższe rany odniósł Józef Wikliński, kowal, któremu cięcie złamało kość u ręki lewej a nadto otworzyło staw łokciowy.

Lżejsze rany odnieśli: Józef Chutkowski, szlifierz, na lewej ręce i K. Ł. zecer, na plecach, który dostał się w tłum mimowoli, przechodząc tamtędy. Pod naporem tłumu żołnierz cofnął się do bramy gmachu komendy korpuśnej, a równocześnie przybył zawezwany komisarz policji z silnym oddziałem żołnierzy pieszych. Przybycie jego położyło kres rozlewowi krwi, oraz przyczyniło się do uspokojenia wzburzonego do najwyższego stopnia tłumu, który przemocą usunęli przybyli żołnierze z placu.

W jakiś czas potem przybyło zawezwane telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej, które opatrzyło powyżej wymienionych. Podobno rany odniósł także pewien urzędnik i uczeń szkół średnich. Nazwisk ich jednakowoż nie można było stwierdzić. Józefa Wiklińskiego odwieziono do szpitala powszechnego, Kłapińskiego i Chutkowskiego zamknięto w aresztach policyjnych.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 30 września.

Teatr miejski: „Chopin", opera. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W redakcji *Łowca* (ul. Mickiewicza l. 5): Walne zgromadzenie członków Tow. myśliwskiego im. św. Huberta. Początek o godzinie 5 popołudniu.

W „Gwieździe": Wieczorek z tańcami (Michała). Początek o godzinie 8 wieczorem.

W „Skale": Wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W auli Muzeum przemysłowego: Wystawa obrazu Wygrzywalskiego „Wyzwolenie". Od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa zbiorowa dzieł Jana Góralczyka. Od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

W pałacu sztuki (plac powystawowy): Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. Od godziny 9 rano do 6 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (30): Hieronima wyz. — Imisława. — (17). Sofji Mucz. Wschód słońca o godzinie 6 minut 4, zachód o godzinie 5 minut 35

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +10° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: W Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pogoda zmienna, słabe wiatry, ciepłota średnia, miejscami opady.

Dzień wczorajszy, dzień święta patrona Galicji, św. Michała, był prześliczny, ciepły, słoneczny. To też wczoraj wszystkie miejsca spacerowe roiły się od tłumów publiczności, która chciała wsród ostatków zieleni po za miastem użyć jeszcze ostatnich pięknych dni, sławnej z swych czarów polskiej jesieni. Pełno więc było wczoraj ludzi po ogrodach, pełno na torze wyścigowym, gdzie odbywały się wyścigi cyklistów i pełno w domach rozmaitych Michalin i Michałów, którym spieszono z życzeniami.

Najpełniej zaś było w gościnnych salonach pp. prezydentowstwa Michalskich, którzy przyjmowali po raz pierwszy gości swoich w ratuszu. Przez ich salony przewinął się wczoraj prawie Lwów cały. Od południa poczęli dążyć do ratusza goście, aby złożyć serdeczne życzenia obojgu gospodarstwu w dniu ich patrona. Pierwsze pospieszyło z życzeniami bractwo strzeleckie, któremu p. Michalski od lat przewodniczy, a składając gospodarstwu życzenia na nowem mieszkaniu, staropolskim obyczajem, wręczyło mu na wspaniałej tacy chleb i sól. Przybyli dalej członkowie Rady miejskiej *in corpere* z p. wiceprezydentem drem Rutowskim na czele, przybył ks. arcybiskup Bilczewski, dalej grono posłów sejmowych, przedstawiciele duchowieństwa, władz, prasy i mieszczaństwa. Przyjęcie było serdeczne, prawdziwie staropolskie. Na cześć obojga solenizantów wzniesiono szereg toastów gorących, pełnych dla obojga uznania. Chór teatralny, który onegdaj wieczorem odśpiewał serenadę, a wczoraj na przyjęciu między toastami odśpiewał pięknie kilka pieśni. Poźnym wieczorem dopiero zaczęły się opróżniać salony pp. Michalskich.

Z armji. Starszym lekarzem w czynnej służbie mianowany dr. Otmar Szymański.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dra Eug. Piaseckiego
Zakład
gimnastyki leczniczej, ortopedji i masażu, ulica Trzeciego Maja l. 2, otwarty od 20 września. Ordynacja od godziny 2—4. 1030

†
Katarzyna Szpala
żona rzeźbiarza
usnęła w Panu dnia 29 września 1095, opatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 42.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 1 października b. r. godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l. 45 B na cmentarz Janowski, na który to obrzęd stroskany mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.
Lwów, dnia 30 wrześnin 1905.
„Concordia" A Kurkowski.

†
Józef Fenik
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29-go września br., w 69 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 1 października 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu przedogrzebowego prz ulicy Kochanowskiego l 64 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z dziećmi i rodziną krewnych i znajomych zaprasza.
Lwów, dnia 30 września 1905.
„Concordia" A. Kurkowski.

†
Teresa Brzuszkiewicz
wdowa po c. k. sekretarzu obwodowym.
zmarła dnia 29 września 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, w 88 roku życia.
Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 1 października b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 32 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.
Lwów, dnia 30 września 1905.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.